Nr. 193 Wtorek 27 sierpnia 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odesyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 20 f., 3 fr. 30 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty [illegible]. — Redakcya rękopisów [illegible] i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konte czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1854.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem [illegible]. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Sezonowa komedya.

Raz w rok, a czasem dwa razy, przed obradami galicyjskiego sejmu staje się „aktualną“ sprawa jego reformy wyborczej. Aktualność ta dla samej sprawy zresztą zupełnie niegroźna polega na tem, że organy rozmaitych stronnictw uczuwają nagle potrzebę stwierdzenia po raz setny, jaką ważną i doniosłą jest sprawa zreformowania galicyjskiego sejmu i medytują nad okropnemi trudnościami, które dojściu do skutku tej reformy niepokonane kładą zapory. Na czoło tych trudności wysuwany jest naturalnie spór polsko-ruski, walka o procentowy rozdział sejmowych mandatów i około niej każdym razem na nowo zaczyna się gra, żywo przypominająca dziecinną zabawę w ciuciubabkę. Rusini nie mają wziąć mniej, niż 30%, Polacy nie mogą dać więcej, niż 26·4% mandatów. O tych kilka sejmowych mandatów rozbijać się mają rzekomo wszelkie układy, wszelkie usiłowania i prace, a zwoływane raz na trzy kwartały posiedzenie sejmowej komisyi reformy wyborczej od owych procentów zaczyna się i na tych procentach kończy się. W programie ostatniego posiedzenia zaszło pewne urozmaicenie, gdyż zajmowano się też osławionemi materyałami statystycznemi, z któremi zajechano akurat tak daleko, jak bez nich. Nie w owych procentach bowiem, ani w materyałach statystycznych leży wina odwlekania w nieskończoność sprawy sejmowej reformy wyborczej, ale w tem, że nie ma w sejmie ani jednego stronnictwa, któremuby na reformie wyborczej zależało, które walczyć o nią byłoby zdecydowane. Ten fakt po tylu latach szwindlu, zwanego pracą nad reformą sejmową, jest już ponad wszelką wątpliwość stwierdzony.

Nie zależy na reformie wyborczej, a zależy na jej odwleczeniu — jeśli już jej uśmiercić nie można — konserwatystom, rozporządzającym w sejmie większością głosów. Interesów obszarników galicyjskich bronią ich sejmowi reprezentanci z całą brutalnością i z całym cynizmem, na jakie tylko stać garść pasożytów, dzierżących w swych rękach rządy w kraju. Ludowcy, odkąd Stapiński zaprowadził ich do stańczykowskiego żłobu, nie wchodzą w sejmie w rachubę przy sprawie sejmowej reformy wyborczej. Pozostaje t. zw. lewica sejmowa i Rusini.

Najgłośniej domagają się reformy Rusini, rozdzierająca uszy muzyka obstrukcyjna ma być też krzykiem o reformę. Z całej jednak polityki stronnictw ruskich, mających w sejmie swych reprezentantów, wynika, że nie chodzi im o podstawy reformy wyborczej, nie chodzi im o zdemokratyzowanie sejmu, o zdobycie prawa głosowania dla tych wszystkich, którzy mają to prawo do parlamentu. Klubom ruskim, a przedewszystkiem ukraińskiej narodowej-demokracyi, która jest ruskiej sejmowej polityki kierownikiem, chodzi o uzyskanie gwarancyi, że jak największa ilość mandatów sejmowych jej przypadnie w udziale. Nie razi ukraińskich narodowych demokratów pluralność, nie razi petryfikacya, nie rażą wszystkie te podolskie wymysły, którymi projekt swój naszpikował p. Starzyński, jeśli 30% mandatów będą mieli zapewnionych tak, by ta ilość zupełnie nie była zależną od walki wyborczej — gotowi są akceptować wszelkie pomysły, zmieniające reformę w karykaturę.

Ta taktyka nad wyraz jest miłą konserwatystom, a jedyną jej stroną przykre jest to, że kilkanaście dni w roku trzeba przysłuchiwać się przeraźliwej muzyce obstrukcyjnej. „Wart jednak Paryż mszy“; warto kilkanaście dni chodzić z opuchniętemi uszami, jeśli całe lata można za to bez żadnej przeszkody rządzić krajem.

Bardziej zaś jeszcze od ruskiej taktyki jest konserwatystom na rękę tchórzostwo mieszczańskich demokracyj polskich, tworzących t. zw. lewicę sejmową. Wszystkie gatunki tej demokracyi — nie wyłączając nawet wszechpolaków, niesłusznie zresztą zaliczającej się i zaliczanej do tego obozu — mają żywotny w tem interes, by skończyło się panowanie konserwatystów w sejmie. Dopóki sejm jest w rękach konserwatystów, na nic się nie zda demokratom przewodzenie w wiedeńskiem Kole polskiem, konserwatyści o sejm oparci, a w konsekwencyi tego, mając w swem ręku naczelne w kraju stanowiska, mają i na politykę Koła polskiego wpływ decydujący. Okazało się to w całym szeregu kwestyj dla ludności kraju naszego najżywotniejszych. Sejmowi demokraci są zbyt jednak niedołężni i tchórzliwi, by o sejmową reformę wyborczą walczyć, by wszystkie swe siły wytężyé dla doprowadzenia jej do skutku.

Polska partya socyalno-demokratyczna, jakkolwiek w sejmie ani jednego nie ma reprezentanta, umiała znaleźć drogę do przedłożenia sejmowej komisyi reformy wyborczej swego projektu, który jest niejako podpowiadaniem demokratom, co w swoim własnym interesie powinni robić. Powszechna kurya miast, skoro już kuryalność musi pozostać w ordynacyi sejmowej, byłaby demokratycznym sejmem w sejmie. Do tej kuryi wybrani posłowie byliby siłą właśnie dlatego, że wyszliby z powszechnego i równego głosowania w miastach, podobnie jak w kuryalnym parlamencie posłowie z V. kuryi byli siłą, która rozsadziła ten kuryalny parlament. Demokraci o tym projekcie P. P. S. D. nawet wspomnieć jednak nie raczą, bo boją się go, jako od soayalistów pochodzącego, a przedewszystkiem boją się walki w tej powszechnej miejskiej kuryi. Oni, podobnie jak ukraińscy demokraci, chcą mieć zaasekurowane dla siebie mandaty w jakichś kuryach Izb handlowych, rękodzielniczych, w kuryi miast o wysokim cenzusie podatkowym. Owe stanowe, uprzywilejowane zakamarki wyborcze, to ich do-

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

40

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ IX.

Kobieta i mężczyzna.

Niewyczerpana energia i dobre chęci Szatana zajmowały umysły Sheldona i Joanny przez szereg dni. Zdawało się, że potężne kły tego psa cierpią wieczne pragnienie. W braku czarnych łydek rozgryzał kokosowe orzechy, spadające z drzew, płoszył kury i zawierał wrogą znajomość z każdym dzikim, który zbliżał się do ogrodzenia celem zdania sprawy z postępu robót. Nie mógł zapomnieć o swem dzieciństwie, kiedy to starano się wszelkiemi sposobami włoczyć do jego mózgu świadomość obowiązków wobec murzynów. Toteż składał dowody swej pojętności tak przekonywująco, że Sheldon musiał go zamykać, ilekroć konieczność nakazywała wpuścić w obręb ogrodzenia któregoś z krajowców. Obrażało to jednak zawsze jego poczucie godności i wzbudzało taką wściekłość, że nawet służba domowa musiała się mieć na baczności, gdy go spuszczono z łańcucha.

Młody Chrystyan odpłynął na „Minerwie“ z poleceniem zaproszenia pana Tomasza Jonesa do Berandy.

— W jakim celu zamierza pani jechać do Sydney? — zapytał Sheldon Joannę pewnego wieczoru po obiedzie.

— Pierwszy raz słyszę o tym zamiarze — odparła dziewczyna. — Przypuszczam, że otrzymał pan tę wiadomość za pomocą telegrafu.. albo może trzeci asystent pomocnika komisarza rządowego polecił odesłać mnie do Sydney, jako podejrzanego włóczęgę?

— Nie, nic podobnego, zapewniam panią... — począł Sheldon szybko, chcąc dać wyraz swemu oburzeniu za wyraźne kpiny, lecz urwał, nie wiedząc, co właściwie ma powiedzieć. — Byłem poprostu ciekawy, nic więcej. Widzi pani po stracie statku i... i przy tych innych niepowodzeniach... pani rozumie... myślałem więc, że zanim to wszystko się ułoży... zanim pani zdoła zawiadomić swych przyjaciół... otóż... moi agenci w Sydney mogliby udzielić pani czasowej pożyczki, czasowej oczywiście... bo właściwie... — płątał się w słowach, usta mu drżały, przerwał. Kiedy jednak ujrzał na jej twarzy pomieszanie i niezadowolenie, wybuchnął. — Co ja plotę? Do czego ja właściwie zmierzałem?

Oczy Joanny były już jasne i spokojne, lecz zimne; usta jej skrzywił nieznaczny, drwiący uśmiech.

— Zdaje się, że nie trudno odgadnąć — odparła spokojnie. — Oto zdołałam zapomnieć, że mam do czynienia z wyższą istotą, to jest, z mężczyzną. Cóż wobec tego może znaczyć moje zapewnienie, że nie mam wcale zamiaru płynąć do Sydney. Muszę się tam udać, bo tak podobało się zawyrokować Jego Wyższej Mądrości.

Zamilkła, spoglądając nań z takiem zaciekawieniem, jakby miała przed sobą jakieś niewidziane dziwo.

— Rzecz jasna, że jestem panu nieskończenie wdzięczną za pańską gotowość niesienia mi pomocy; niestety, nie jest to dostatecznem zadośćuczynieniem dla mej obrażonej dumy. Jako „biały człowiek“ mam wszelkie prawo żądać pomocy, tej samej, której się zwykle udziela rozbitkom. Lecz po pierwsze jestem wyjątkowym rozbitkiem, który nie potrzebuje pomocy, powtóre Sydney nie było wcale celem mojej podróży — więc dziękuję.

(Ciąg dalszy nastąpi).

mena, tam pewni są swych mandatów bez walki, bez potrzeby liczenia się z opinią ogółu ludności miast.

A opinia w kraju, zwłaszcza w miastach, jest już dzisiaj tak potężną, że nikt, nawet konserwatyści nie śmią otwarcie i szczerze oświadczyć, że sejmowej reformy wyborczej nie chcą. Wszyscy na nią się godzą, nikt jednak w sejmie o nią szczerze i energicznie walczyć nie chce. Sprawa reformy jest też chroniczną chorobą, której końca nie widać. Sejm jest żywym nieboszczykiem, którego zbutwiały organizm w żywem ciele społeczeństwa jest trującym wrzodem; nie w sejmie też, a poza nim są siły zdolne do uleczenia choroby, te wszystkie jednak głosy, które w pismach burżuazyjnych odzywają się, te opinie organów stronnictw i interwiewy z przeróżnymi politykami polskimi, czy ruskimi, które są sezonowem zjawiskiem nie są tych sił wyrazem, są komedyancką grą, mającą na celu uśpienie ludności, wpojenie w nią przekonania, że owe stronnictwa o reformie myślą i nad nią pracują, a faktycznie wszystkie one myślą tylko nad tem, jakby sprawę dalej odwlekać.

Listy z kraju.

Gospodarka miejska.

Bochnia, 25 sierpnia.

Dnia 5 lipca b. r. odbyło się w Bochni posiedzenie Rady miejskiej, na którem magistrat złożył nareszcie od 3 lat oczekiwane rachunki z 2-milionowej pożyczki, zaciągniętej na budowę wodociągów, kanalizacyi, gazowni i innych inwestycyj miejskich. Rachunków tych oczekiwali wszyscy z upragnieniem od 3 lat i ustawicznie dopominano się o nie, bo każdy obywatel ma prawo i powinien wiedzieć, jak gospodarowano pieniądzmi, na które on, jego dzieci, a nawet i wnuki ciężko muszą pracować, aby je zwrócić z procentami.

Po tem posiedzeniu nastąpiło wielkie rozczarowanie, bo komisya kontrolująca zamiast zbadać sprawę dokładnie od początku do końca, na co wydano pieniądze, ile sprowadzono materyału do budowy wodociągów, kanalizacyi, instalacyj domowych itp., gdzie został ten materyał zużyty, czy ceny płacone za materyały odpowiadają ówczesnym cenom, czy należytości pobierane za instalacye wodociągów do domów były sprawiedliwie obliczane itd., zbadała tylko, że książkowanie jest w porządku, że podczas robót nie było należytej kontroli i że wszystkich robót jeszcze nie wykonano, a pięndzy wydano więcej, jak było preliminowanem. Nadto dodaje komisya kontrolująca, że o tem byłoby obecnie zapóźno mówić, czy gospodarka była oszczędnie prowadzoną, czy nie.

Mimo to wnosi komisya o udzielenie magistratowi absolutoryum, a referentowi p. Kępie aż słów brakło na wyrażenie uznania dla burmistrza Maissa. W sprawozdaniu komisyi kontrolującej nie możemy się dopatrzeć, za co te pochwały i za co się udziela absolutoryum dla magistratu. Przedewszystkiem wzorowe książkowanie nie jest dla nas dowodem dobrej gospodarki, bo nawet każdy mądrzejszy defraudant ma książki kasowe w porządku, a jeżeli już sama komisya stwierdza, że rachunki przedłożono za późno, że podczas robót nie było kontroli i że przekroczono preliminowany kosztorys o przeszło sto tysięcy koron, a robót wszystkich nie wykonano, więc niechże nam szanowna komisya powie, za co udziela się absolutoryum magistratowi i za co chwali się burmistrza? Czyż nie rozsądniej postąpiłaby szanowna komisya, wystawiając sobie świadectwo ubóstwa, niedołęstwa, czy też próżniactwa, bo robić, aby nic nie robić, kontrolować, aby nic nie kontrolować, szkoda było czasu, a mydlić oczy obywatelom cyframi, wypisanemi z książki kasowej, albo wziętemi z powietrza, nie licuje z powagą radców miejskich.

Komisya stwierdza, że przy budowie koszar przekroczono kosztorys o 47.479 K tj. przeszło 60%, a dlaczego nie wyjaśnia powodu tak wysokiego przekroczenia? Dlaczego nie wyjaśnia komisya powodu przekroczenia kosztorysu przy budowie stajen aż o 12.926 K, kiedy cała budowa nie wiele więcej powinna kosztować? Jak doszła komisya do tego, że przekroczenie przy budowie wodociągów wynosi 45.000 K, a preliminowane, a nie wykonane roboty wynoszą 40.000 K?

Nie mówmy już o innych, ale wiemy, że celem zaopatrzenia w wodę i wyżej położonych realności, postanowiono wybudować drugi zbiornik na Wójtowstwie, czego jednak dotychczas nie zrobiono i tamtejsi mieszkańcy cierpią nadal na brak wody, a stąd też tam jest gniazdo wszelkich chorób epidemicznych, szerzących się na całą Bochnię.

Dlaczego nie wspomina komisya kontrolująca o tem, co już zostało sprawdzone w Radzie miejskiej, że płacono za niektóre materyały wodociągowe o 50% drożej od cen targowych, jak też i o tem, że nie starano się wcale o zniżkę za przewóz materyałów inwestycyjnych koleją, na czem oszczędzonoby z pewnością kilkanaście tysięcy koron? Nadprogramowo zaś polecał p. Kępa magistratowi, tylko szkoda, że nie wiemy, czy to w swoim, czy też całej komisyi imieniu, aby zaległości za instalacye wodociągów do domów ściągał jak najprędzej od właścicieli. Panie dyrektorze, to zbyteczna energia! Jako radca miejski powinien pan znać obecną biedę swoich wyborców i starać się raczej o to, aby ulżyć tym biedakom przez rozłożenie im długu na dalsze lata choćby za opłatą np. 5%, ale nie ściągać energicznie od nich pieniędzy, bo ich nie mają. Tyle, co do komisyi kontrolującej.

Nasze zdanie w tym wypadku jest inne. My wiemy, że za dwa miliony koron miał być spłacony dawny dług miejski, miały być wybudowane wodociągi i kanalizacya w całem mieście, a więc także na Wójtowstwie i innych przedmieściach, miała być wystawiona gazownia, czy też elektrownia, co było warunkiem banku krajowego do udzielenia pożyczki, miano wybudować koszary, ułożyć bruki na ulicach i wybudować nową targowicę. Pieniędzy wydano więcej, bo aż 2,242.000 K; wodociągów nie wykończono, gazowni ani elektrowni nie ma, na ulicach pełno błota, a gdzież są pieniądze? Rozumiemy przekroczenie kosztorysu przy takiem przedsiębiorstwie o kilka, kilkanaście, a nawet i kilkadziesiąt tysięcy, ale nie możemy pojąć, jak może to przekroczenie wynosić setki tysięcy. Przecież na samą gazownię preliminowano dwieście tysięcy koron, a tej nie wybudowano i pieniędzy nie ma. Nam nie wystarcza dobre książkowanie, bo papier cierpliwy i my też nie posądzamy nikogo o jakąś defraudacyę, ale stwierdzamy bezrząd, niedbalstwo i niedołęstwo i to nietylko magistratu, ale całej rządzącej większości Rady miejskiej z drem Kiernikiem na czele.

Walka o tanią sól.

Odnośnie do artykułu tow. posła Moraczewskiego otrzymujemy od pp. Szczepańskich następujące sprostowania:

Wieliczka, dnia 22 sierpnia 1912.

Do szan. Redakcyi „Naprzodu" w Krakowie.

Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam, odnośnie do artykułu pod tytułem „Walka o tanią sól" w numerze „Naprzodu" z 21 sierpnia b. r. o umieszczenie dosłowne następującego sprostowania, w temsamem miejscu, tymsamym krojem czcionek, w przepisanym ustawą czasie: Nie prawdą jest, że „kapitaliści belgijscy najęli sobie z Wieliczki dra Kazimierza Szczepańskiego". Nie prawdą jest, że „temuż (tj. drowi Kazimierzowi Szczepańskiemu) wszystko jedno, kto mu płaci, byle tylko płacił. Zapłaci mu cesarz chiński — będzie bronił Chińczyków, zapłacą Prusacy — będzie bronił Prusaków, zapłacili mu Belgijczycy — broni kapitalistów belgijskich". Natomiast prawdą jest, że nikt, a tem mniej kapitaliści belgijscy, nie najęli sobie mnie, tj. dra Kazimierza Szczepańskiego z Wieliczki. Prawdą jest, że żadni kapitaliści belgijscy mi nic nie zapłacili, prawdą jest, że nie bronię kapitalistów, lecz w artykułach „Nowin", wymierzonych przeciw gospodarce rządowej w salinach, broniłem interesów powiatu wielickiego, gminy Borek fałęcki i sześciuset robotników, zatrudnionych w fabryce sody w Borku fałęckim, których zamknięcie tej fabryki pozbawiłoby zarobku. Nie prawdą jest, że pisałem „dziś zarabia robotnik w Wieliczce 6 do 7 K dziennie" — natomiast prawdą jest, że pisałem w numerze 157 „Nowin" z 14 lipca 1912 strona 7 ustęp trzeci do końca, że w Wieliczce wynoszą zarobki dzienne w salinie 2 K 60 h, 3·60 K, i 2·60 do 4·70 K dla systemizowanych, w akordzie 5 do 6 K, a wyjątkowo do 7 K. Nie prawdą jest, że „bredzi pan Szczepański i myśli, że robotnicy z Wieliczki, są tak jeszcze głupi i ciemni, że mu uwierzą".

Nieprawdą jest, że „kpi sobie p. Szczepański w żywe oczy z robotników i szkodzi najwięcej przez te blagi o wysokich zarobkach". Natomiast prawdą jest, że nie bredzę i nie myślę, że robotnicy z Wieliczki są głupi i ciemni, prawdą jest, że nie kpię sobie w żywe oczy z robotników i nie szkodę przez blagi o wysokich zarobkach; prawdą jest też, że w artykule „Nowin" z 14 lipca 1912, strona 7, nigdzie nie wspomniałem, że zarobki w Wieliczce są wysokie. Nieprawdą jest, że „niby to z wielkiej troskliwości o zarobek salinarzy przedstawiam, że jak do saliny przybędzie 600 ludzi z Borku Fałęckiego zaraz zarobki spadną". Natomiast prawdą jest, że w żadnym numerze „Nowin" nie twierdziłem, że zarobki spadną; prawdą jest, iż pisałem, że 600 ludzi z Borku Fałęckiego nie może salina wielicka przyjąć. Nieprawdą jest, „że piszę tak, bo mi za to płacą, więc piszę, co mi ślina na język przyniesie". Nieprawdą jest, „że chodzi mi o zysk", że mnie „najęto po to, abym pisał właśnie dla ratowania zysku"; natomiast prawdą jest, że nie piszę tak, bo mi za to płacą, nie piszę, co mi ślina na język przyniesie, że mi nie chodzi o zysk, że mnie najęto po to, abym pisał dla ratowania zysku, i prawdą jest, że pisząc w „Nowinach" „wieść o zamknięciu fabryki w Borku Fałęckim nie jest czczą pogróżką, jeno rzeczywiście smutnym dla nas wynikiem obrachunku", pisałem to nie dlatego, że „ja i właściciele fabryki w Borku jesteśmy jedną ręką", lecz pisałem to w celu obrony intersów powiatu, gminy i kraju. Dr Kazimierz Szczepański.

Kraków, 22 sierpnia 1912.

Do Szanownej Redakcyi „Naprzodu".

Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam, odnośnie do artykułu „Naprzodu" z dnia 21 sierpnia „Walka o tanią sól" — o umieszczenie w tem samem miejscu, t. j. na 2 stronie „Naprzodu", w przepisanym ustawowo czasie i dosłownie następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, że jacyś „kapitaliści belgijscy najęli sobie krakowski dziennik „Nowiny", żeby ich sprawy bronił", natomiast prawdą jest, że nikt nie wynajął sobie „Nowin" do swej obrony. Nieprawdą jest, że „Nowiny" „muszą kłamać i łgać i oczy ludziom mydlić, że to niby robotników bronią, a naprawdę chodzi im o własną kieszeń, bo o $1^1/_2$ miliona koron fabrykanckich". Natomiast prawdą jest, że „Nowiny" nie kłamią i nie łżą, nie muszą ludziom oczu mydlić i prawdą jest, że „Nowiny" ogłosiły kilka artykułów, krytykujących ostro gospodarkę rządu w salinach wielickich, mając na celu szczerą obronę interesów 600 robotników, zatrudnionych w fabryce sody w Borku Fałęckim, interesów powiatu wielickiego i interesów kraju, które to interesy salinarna gospodarka rządu na szwank naraża. Nieprawdą jest, że „Nowinom" „chodzi o ich własną kieszeń, bo o $1^1/_2$ miliona koron fabrykanckich", lecz prawdą jest, że „Nowinom" o własną kieszeń wcale nie chodziło i prawdą jest, że „Nowiny" nie mają nic wspólnego z kapitałem belgijskich fabrykantów.

Ludwik Szczepański, redaktor „Nowin".

Powyższe „sprostowania" nie prostują zgoła faktów podanych przez posła Moraczewskiego, owszem potwierdzają je. Czy zaś pp. Szczepańscy występują w obronie interesów kraju i ludności, to już z całym spokojem pozostawiamy ocenie publiczności.

Kłopoty Turcyi.

Nowi ministrowie.

Konstantynopol. Senator Halim bej (były stronnik młodoturków) został zamianowany ministrem sprawiedliwości, Damisz bej (Albańczyk) ministrem spraw wewnętrznych, były minister gabinetu Saida, Aristidi pasza ministrem poczt.

Powstanie albańskie.

Saloniki. Według wiadomości z Durazzo, wojska, które obsadziły drogę do Durazzo, zostały napadnięte przez Arnautów pod Raspol. Bitwa była zacięta. 40 Arnautów odniosło rany — straty wojska nie są znane. Arnauci, wracający z Skoplje, włamali się do magazynu broni w Pestera i zrabowali tam 300 karabinów mauzerowskich.

Albańczycy rżną Serbów.

Belgrad. Do pism tutejszych nadeszła w nocy z nad granicy wiadomość, że onegdaj w Semicy i Belopolje Albańczycy urządzili rzeź Serbów, przyczem miano także zabić kajmakana Popovica. — Prócz tego żywią Albańczycy zamiar niebawem zmasakrować także Serbów w Nowym Bazarze. Mnóstwo serbskich rodzin ucieka z nad granicy. Oburzenie w mieście jest wielkie, pisma żądają jak najenergiczniejszej interwencyi rządu. Na dziś przygotowane jest wielkie zgromadzenie ludowe.

Napad czarnogórski.

Saloniki. Z Akowy nad granicą czarnogóską donoszą o ponownych walkach między mieszkańcami nadgranicznymi a tureckiemi strażami. Ogień miał trwać 12 godzin.

Konstantynopol. Czarnogórski zastępca miał znowu rozmowę z ministrem spraw wewnętrznych, po której Porta oświadczyła, że konflikt będzie załagodzony.

Cetynia. (Urzędowo). Mimo przyrzeczeń tureckich, że wydane będą zarządzenia w celu wstrzymania ognia na granicy, strzelają Turcy codziennie do każdego Czarnogórca, który się pokaże na granicy.

Kongres bułgarski.

Sofia. Zebrał się tu wczoraj kongres narodowy, liczący 500 delegatów z całego królestwa. Celem jego jest obradować nad sposobami poprawy losu Bułgarów w Turcyi. W mowach podnoszono nieznośne stosunki w Macedonii i Adryanopolu i podkreślono konieczność, żeby Bułgarya ujęła się energicznie za swymi rodakami, aby im zapewnić warunki do normalnego życia pod rządem autonomicznym.

Wojna włosko-turecka.

Saloniki. Urzędowo donoszą, że przed Dedzagasz pojawiły się w piątek 4 włoskie okręty wojenne i oddaliły się.

Rokowania pokojowe.

Genewa. Rokowania o pokój między Turcyą a Włochami rozpoczęły się przed kilku dniami w Caux. Znajdują się tam delegaci tureccy i włoscy. Jedni mieszkają w hotelu Palast, inni w hotelu Grand. Zarządy obu hotelów i służba otrzymały surowy nakaz, aby nie wymieniały nikomu nazwisk delegatów i nie dopuszczały do nich dziennikarzy. Rokowania trwać będą dłuższy czas.

Stan oblężenia w Erzerum.

Konstantynopol. Młodoturcy w Erzerum chcieli urządzić demonstracyę przeciw rządowi, jednakże władze udaremniły demonstracyę. Będzie ogłoszony stan oblężenia.

Pożar w Konstantynopolu.

Konstantynopol. W dzielnicy Tophane zgorzało przeszło 70 domów.

Przegląd polityczny.

Przeciw polityce gwałtów na Węgrzech. Węgierski organ socyalistyczny w Budapeszcie „Nepszava" ogłasza wiadomość, że minister hr. Jan Zichy nietylko wobec Lukacsa, ale i wobec cesarza zaprotestował przeciw polityce gwałtów, zainicyowanej przez Lukacsa i Tiszę, i oświadczył, że w takim gabinecie zasiadać dłużej nie może. Cesarz prosił Zichy'ego, aby dymisyi swojej nie wnosił bodaj przed zebraniem się delegacyj, ale dopiero po sesyi delegacyjnej.

Jak wiadomo, przed tygodniem odbyła się w Budapeszcie bardzo długa rada ministrów. Na posiedzeniu, na którem byli obecni wszyscy ministrowie, minister Zichy ku ogromnemu zdziwieniu swoich kolegów wypowiedział gwałtowną mowę przeciw Lukacsowi i jego polityce, protestując przeciw terorowi i policyjnym gwałtom.

Po tej przemowie udał się hr. Zichy na audyencyę do cesarza i przedstawił cesarzowi, że skutki polityki gwałtów, obecnie uprawianej przez rząd węgierski, mogą być ogromnie groźne. Na to cesarz odparł:

— Proszę, ja powiedziałem Tiszy i prezydyum sejmu, gdy mi się przedstawiało, że największą ich nagrodą będzie, jeśli przywrócą zdolność sejmu do pracy.

Cesarz wyraził przez to swoje życzenie, że najpóźniej do jesieni na Węgrzech powinien nastać spokój.

Koniec rządów Cuvaja. Z Budapesztu donoszą: W kołach politycznych twierdzą, że dni komisaryatu królewskiego w Chorwacyi są policzone. — Cuvaj w najbliższych dniach będzie przyjęty na audyencyi u cesarza; na tej audyencyi dowie on się, czy on, czy kto inny, zostanie banem, który będzie miał za zadanie przeprowadzić wybory do sejmu.

Dymisya ministra Makarowa. Głośny ze swej odpowiedzi w Dumie na interpelacyę w sprawie rzezi nad Leną: „Tak było i tak będzie!" minister spraw wewnętrznych Makarow ma iść „w duraki". Położenie jego zostało zachwianem po powrocie senatora Manuchina do Petersburga. W swem sprawozdaniu o wypadkach nad Leną Manuchin udowadnia, że ruch robotniczy zupełnie nie miał charakteru politycznego, Makarow zaś właśnie, powołując się na polityczny charakter ruchu, uzasadniał i bronił krwawej rzezi. Dla tak „błahych" powodów Makarow jeszcze nie poszedłby w duraki, gdyby nie to, że pomiędzy nim a Kokowcewem stosunki stają się coraz gorsze. Makarow, Sabler, Charuzin — cieszyli się specyalnymi względami sfer i z tem Kokowcew aż dotąd zawsze się liczył. Po wizycie jeknak Wilhelma II. w Petersburgu, który w bardzo pochlebnych słowach wyrażał się o Kokowcewie, a zwłaszcza po oświadczeniu Poincarego, że Rosya zajmuje godne zazdrości stanowisko w świecie międzynarodowym, stanowisko Kokowcewa się znacznie wzmocniło, co daje mu możność usunięcia wreszcie znienawidzonego Makarowa.

Wynalazek, zapobiegający eksplozyom kopalnianym.

Nieszczęście na kopalni „Lothringen" powinno spowodować poszczególne kopalnie, by natychmiast nabyły i zastosowały aparat zapobiegawczy eksplozyom, a wynaleziony niedawno temu przez inżyniera Kahlera i ślusarza Junkera z Gelsenkirchen. Aparat ten przetrwał próby pod tym względem doskonale w kopalni Derne i został już opatentowany. Wynalazcy wyszli z tego założenia, że eksplozye należy zwalczać na miejscu wybuchu, kiedy to jeszcze nie mają zbyt wielkiej siły. Jak na kopalni „Lothringen", tak też i wszędzie indziej bywają eksplozye przez to wywołane, że znajdujące się na miejscu pracy gazy wybuchowe lub wydobywające się z ukrytych zbiorników gazy piorunujące przez ostrzelenie naboju się zapalają i po zmieszaniu się z powietrzem atmosferycznem eksplodują, wyrządzając szkody ogromne. Również może eksplozya przez to powstać, że strzał wzruszy pył węglowy i zapala. Najczęściej obie te możliwości powodują razem nieszczęścia.

Eksplozya jednak może tylko wtenczas nastąpić, jeżeli w danem miejscu znajduje się konieczna ilość powietrza atmosferycznego, które się może z gazem lub pyłem węglowym połączyć. Dotychczas starano się jedynie przed strzelaniem o usunięcie gazów i to jeszcze nie należycie. W licznych wypadkach ulatniają się

MIECZYSŁAW MAŃKOWSKI.

PIERWSZE KROKI.

(Wspomnienia).

2

(Ciąg dalszy).

Chodziłem do szkół — lecz nie uczyłem się wcale — bo nikt mnie nie umiał zachęcić — a te słowa, które nieraz słyszałem, nie trafiały mi do przekonania — były mi obce i dlatego niezrozumiałe. Te morały wyjęte były wszystkie z poglądów wówczas panujących — a więc sprzecznych z mą naturą. Do tych poglądów czułem jakąś niechęć — wyczuwałem w nich fałsz i obłudę, choć nic przeciwstawić im nie mogłem i nie umiałem.

Gdym porzucił naukę, trzy lata odsiedziawszy w drugiej klasie szkoły realnej, zostałem praktykantem ciesielskim, aby stać się majstrem i zarabiać pieniądze — „bo trzeba jakoś żyć".

W rzeczywistości zaś byłem wykolejeńcem, bo nie mogłem wejść do szeregów tych, których jedynym celem jest zdobywanie środków do życia, a którzy tylko po to je zdobywają, aby żyć. Ale — nie miałem jeszcze określonej drogi przed sobą.

Są ludzie, którym ta błogosławiona norma wystarcza. Ja zaś właśnie dlatego byłem wykolejeńcem, że mnie ta norma nie zadowalała, bo miałem w sobie jakieś wyższe potrzeby twórcze, tylko, że nie wiedziałem, jak je zastosować.

* * *

Pewnego — jak się to mówi — pięknego poranku, gładka powierzchnia życia krakowskiego zafalowała gwałtownie, zwichrzyła się i rozbryzgała na wsze strony dziwnemi i strasznemi wieściami.

Okazało się, że wykryto w zaułkach starodawnej stolicy Polski i z zaułków tych wydobyto jakieś zamorskie dziwadła... aresztowano — socya-li-stów!

Więc byli socyaliści w Krakowie! Doprawdy to rzecz dziwna — przechodząca ludzkie pojęcie! — Któż mógłby coś podobnego przypuszczać! — Prędzej spodziewać się można było najzupełniej nieoczekiwanej śmierci, niż czegoś podobnego.

A jednak był to fakt niewątpliwy. Sam „Czas" pisał o tem. Aresztowano nawet kilku takich... Zawieziono ich „pod telegraf" a potem osadzono w kryminale świętego Michała...

W samym Krakowie drukowali sobie socyaliści — jakby nigdy nic — „W obronie prawdy". Drukarz, wziąwszy za nią uprzednio pieniądze, zdradził ich uczciwie i sumienie policyi.

Aresztowania, raz rozpoczęte, nie ustawały — bo sędzia śledczy — Turek z nazwiska, a trochę z baszybużuctwa, gorliwie podtrzymywany przez komisarza policyi Kostrzewskiego — szedł tak długo zgrabniutko, choć wolniutko, po nitce do kłębka — aż doszedł...

Więc prócz królewiaków, których uważano omal za Moskali — aresztowano także moc uczniów seminaryum nauczycielskiego, drukarzy i różnych innych rodowitych krakowian. — Ze Lwowa, a nawet Wiednia zwożono także sporo studentów i wszystkich ich pakowano pod skrzydła świętemu Michałowi — zapewne mając na względzie ten pogrom, jaki On uczynił hufcom zbuntowanych aniołów...

Sensacya była ogromna. Różne wieści, opowiadania, legendy sypały się aż dudniało — niby grad na zeschłą ziemię. Obywatel to wszystko wchłaniał — jak kania, co długo czekała na deszcz — kombinował to wszystko — i puszczał dalej w świat.

Gorączkowo więc wtedy czytano „Czas", który komentował niezdrowe objawy socyalizmu na naszym poczciwym gruncie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gazy dopiero po odstrzeleniu. Nowy przyrząd więc pracuje wedle zasady, by nietylko istniejące na miejscu pracy gazy usunąć, lecz przeważnie też, by niezbędnie konieczne do eksplozyi powietrze odciąć od miejsca strzelania. Aparat osięga to w ten sposób, że zapomocą przewodu elektrycznego, który jest połączony zewnętrznie z przewodem elektrycznym, zapalającym nabój, zapełnia się przestrzeń na 10 do 20 metrów przed strzałem wodną mgłą. Mgła ta wypiera dopływ powietrza całkowicie, wypiera także istniejące tam gazy, gasi ewentualnie już zapalone i nie dopuszcza do wzruszenia i rozpylenia się kurzu węglowego. Skoro się miejsce strzału dostatecznie mgłą napełni, co długo nie trwa z powodu wielkiego ciśnienia na wodę kopalnianą, które conajmniej wynosi 20 atmosfer, następuje zapomocą drugiego przewodu elektrycznego odstrzelenie naboju. A strzał ten nie może mieć innego skutku, jak rozsadzenie skał. Przyrząd ten jest nawet tak urządzony, że prąd elektryczny prędzej nie może zapalić naboju, jeżeli już nie pracuje w całej pełni przyrząd, mgłę wodną wytwarzający. Jest całkiem wykluczone, by strzał prędzej nastąpił, gdyż dopiero ciśnienie wody stwarza wogóle kontakt, umożliwiający zapalenie naboju.

Taksamo uniemożliwi zastosowanie owego aparatu wzniesieniu się pyłu węglowego. Podziśdzień właśnie najczęściej zapomina się o zwilżaniu dostatecznem miejsca pracy przed oddaniem strzału, mimo, że przepisy tego wymagają.

Aparat ten ani nie zapomni zwilżać, ani też nie jest niedbałym, gdyż do rozwinięcia mgły potrzebna jest wielka ilość wody, która zapomocą dziurkowatych baniek rozpływa się po miejscu pracy na wszystkie strony z wielką siłą (20 atmosfer). Zastosowanie owego aparatu nie jest połączone z wielkiemi kosztami, nie zajmuje wiele miejsca i jest łatwo przesuwalny.

Przyrząd, powyżej naszkicowany tylko, nietylko, że nie dopuszcza do eksplozyi z powodu odstrzeliwania, lecz także i eksplozyom z innych powodów powstałych np. przez odkrycie światła lub t. p. W tych razach służą do ostrzegania i natychmiastowego funkcyonowania chorągiewki wietrzne, które aparat w ruch wprawiają. Wiadomo, że przed każdą eksplozyą poruszy się wprzód ciśnienie powietrza, co chorągiewki w mgnieniu oka odczują. Jeżeli w sztrece jest kilka takich aparatów w pewnych odstępach, tóż jest możliwem powstałe na każdem miejscu eksplozye ograniczyć do ogniska wybuchu. Konstrukcya tegoż aparatu jest tak prosta i tak silna, że niefunkcyonowanie jest zupełnie wykluczone. Nawet górnicy się nie mogą zmoczyć, gdyż przed strzałem muszą się oddalić na przepisaną odległość.

Bunt marynarzy w Sebastopolu.

Bombardowanie Odessy.

W Sebastopolu wybuchł bardzo poważny bunt marynarzy. Rząd wszelkie wiadomości, jakie stamtąd nadchodzą, trzyma w najściślejszej tajemnicy. Z prywatnych doniesień wynika, że onegdaj załoga jednego z pancerników, stojących w Sebastopolu, zbuntowała się, wymordowała oficerów, poczem odjechała ku Odessie i z armat pancernika bombardowała Odessę.

Przegląd ekonomiczny.

Jak się u nas popiera przemysł krajowy.

Lwów, 25 sierpnia.

Okropnie dużo robi się hałasu na temat popierania rodzimej wytwórczości, istnieje Liga pomocy przemysłowej, powstał bank przemysłowy, istnieją przeróżne komisye i departamenty przemysłowe, najmniej jednak z tego wszystkiego pociechy mają te gałęzie wytwórczości, które już istnieją i walczą w ciężkich warunkach z zagraniczną konkurencyą. Zwłaszcza takie czasy, jak obecnego przesilenia kredytowego i braku gotówki dla rozmaitych naszych przedsiębiorstw przemysłowych są bardzo groźne. Przemysł naszego miasta prócz kilku fabryk skupia się około przemysłu budowlanego. Jeśli buduje się dużo, cały szereg zakładów metalurgicznych, stolarskich itd., ma robotę i może istnieć, w czasie kryzysu budowlanego, gdy gotówki brak, a przedsiębiorcy budowlani płacą wekslami, których nigdzie nie można zeskontować — ruina grozi i najsolidniejszym firmom, a cały szereg bankructw poważnych przedsiębiorstw najlepszym tego dowodem. W całym szeregu przedsiębiorstw robotnicy nie są w sobotę wypłacani, tylko otrzymują „a conto“, a dopiero w ciągu następnego tygodnia otrzymują na raty resztę płacy. Jaką klęską jest to dla robotników, nie potrzeba wyjaśniać, gorsze jeszcze jest wciąż wzrastające bezrobocie. Z żydowskich np. robotników stolarskich niemal połowa już jest bez pracy, a w zimie zanosi się na formalną katastrofę, jeśli powołane do tego czynniki nie spełnią swoich obietnic i rozpoczną się jakieś większe publiczne budowle.

W takich warunkach na tem ostrzejsze zasługuje napiętnowanie postępowanie niektórych przedsiębiorców budowlanych, którzy mając większe budowy, robią zamówienia za granicą na roboty, które mogą być wykonane na miejscu. Informują nas ze stron interesowanych, że pp. Ulam i Piller, mający kilka wielkich przedsiębiorstw, budowanych za gotówkę, porobili wielkie zamówienia na roboty stolarskie na około ½ miliona koron u firm wiedeńskich, chociaż firmy tutejsze chciały tych robót podjąć się po tych samych cenach i gwarantowały za należyte wykonanie. Odnosi się to do budowy wielkiego domu towarowego przy ul. Szpitalnej, wielkiego gmachu przy placu Trybunalskim, własność pp. Kirschnera i Pillera, właścicieli wielkiego magazynu mebli, którzy na stolarzach tutejszych majątków się dorobili itd.

Nic dziwnego, że tutejsze przedsiębiorstwa bankrutują, a robotnicy chodzą bez pracy, skoro tę nawet robotę, jaka jest, oddaje się za granicę.

KRONIKA.

Poniedziałek 26 sierpnia.

Zdzisław Marchwicki, członek austryackiej Izby panów umarł w ubiegłym tygodniu w Warszawie. Marchwicki był częścią dawnej „badeniowskiej“ historyi Galicyi. Prawa ręka niegdyś Leona Sapiehy, typowego książęcego aferzysty, był Marchwicki dyrektorem Sapieżyńskiego banku we Lwowie. W tym charakterze prowadził on też likwidacyę interesów osławionego, złodziejskiego „Banku włościańskiego“, który zrujnował kilkadziesiąt tysięcy rodzin chłopskich. Korupcyonista bezwzględny, wywierający zapomocą kredytu bankowego terorystyczny wpływ na kupiectwo lwowskie, Marchwicki był wiernym pomocnikiem Kazimierza Badeniego, który rządził Galicyą jak satrapa. Wystawa krajowa we Lwowie, urządzona w roku 1894 była szczytem potęgi jednego i drugiego. Badeni został prezydentem ministrów i zaraz mianował Marchwickiego członkiem Izby panów. Ale niedługo popasał w tej Izbie Marchwicki. Bank jego zbankrutował, a Marchwickiemu udowodniono oszustwa i malwersacye. Uciekł był nawet za granicę, a gdy powrócił, był już tylko cieniem dawnego Marchwickiego, dyktatora Lwowa, ulubieńca kobiet i dygnitarza.

„System“ Marchwickiego zdemoralizował mieszczaństwo lwowskie doszczętnie; wszystko stało się w tych sferach kupnem i brudnem.

Jak Badeni polityk rychło zbankrutował, tak i jego finansista mógł mówić o szczęściu, że uciekł od kryminału.

Przyjazd ministrów do Galicyi. Minister robót publicznych dr Trnka udaje się dnia 19 września w podróż po Galicyi. W podróży tej towarzyszyć mu będą minister handlu Rössler i minister Długosz. Minister zabawi w Galicyi tydzień.

Ulgi dla jednorocznych ochotników. Ministerstwo wojny wydało do podwładnych komend terytoryalnych rozporządzenie, według którego wyjątkowo pozwoliło, by ci aspiranci do prawa służby jednorocznej dopuszczeni zostali do złożenia t. zw. „Intelligenzprüfung“, którzy przez potwiedzenie władzy politycznej udowodnią, że przygotowali się do tego egzaminu przed wejściem ustawy wojskowej w życie.

Nowiny krakowskie.

Ruch tramwajowy na linii most podgórski—dworzec kolejowy od dnia 24 b. m. został przedłużony do godz. 12.30 w nocy, na innych liniach do godz. 11. Rozporządzenie to należy przywitać z całem uznaniem.

Śmiertelny wypadek dyzenteryi. Wczoraj zmarła w Krowodrzy na dyzenteryę 16 letnia dziewczyna. Przybyła ona niedawno z Królestwa Polskiego, gdzie dyzenterya panuje epidemicznie.

Dola emigrantów. Na policyę zgłosiło się w sobotę dwóch obieżysasów, Rusinów, głodnych, wynędzniałych, w podartej odzieży. Jeden z nich 16 letni Józef Pruszyński z Czerniowiec, już od dwóch tygodni zdąża pieszo, bez grosza, do domu po wydaleniu z „Saksów“. Namówili go agenci emigracyjni, wyłudziwszy pieniądze za „pośrednictwo“ i przy pruskiej granicy opuścili, zostawiając na łasce losu. Pruszyński zgodził się musiał do ciężkiej pracy, której podołać nie mógł i wskutek tego wypowiedziano mu miejsce. Postanowił więc wracać bez grosza w kieszeni do domu, odległego o jakie 800 kilometrów.

Drugiego zaś 32 letniego Dymitra Oszczypaka z Horodenki odesłano koleją do Oświęcimia. Nie mając pieniędzy na dalszą podróż, wybrał się więc gościńcem na wschód i przybył do Krakowa. Droga ta tak go wyczerpała, że nie może ustać na nogach. Obaj żalili się na wyzysk i bezwzględność właścicieli pruskich i władz tamtejszych.

Między dorożką a tramwajem. Jan Zagurda, 60-letni cieśla, idąc wczoraj w południe ul. Sienną, chciał umknąć przed nadjeżdżającą wprost na niego w całym pędzie dorożką, lecz wpadł na idący z przeciwnej strony wóz tramwajowy, który odrzucił go na bok. Zagurda doznał poranienia na głowie i bolesnych potłuczeń. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe.

Wypadek uliczny. Wczoraj około godz. 7 wieczorem u wylotu ul. Kapucyńskiej narowisty koń p. Kleina przestraszył się dzwonka tramwajowego, skoczył nagle w bok i przewrócił wózek. Siedzący w nim wypadli na bruk, przyczem dzieci p. Kleina potłukły się i powybijały sobie ząbki, służąca doznała licznych kontuzyj, a woźnica Jan Prochowski uległ złamaniu prawego uda. Poranionych opatrzyło pogotowie. Prochowskiego odwiozło ono do szpitala św. Łazarza, dzieci zaś i służącą odesłano do domu.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Paweł I.“.
Wtorek: „Wesele“.
Środa: „Noc listopadowa“.
Czwartek: „Kordyan“.
Piątek: „Warszawianka“ i „Sędziowie“.
Sobota 31 b. m.: „Kobiety, gra i wino“, krotochwila w 4 aktach Stan. Rzewuskiego.
Niedziela 1 września: „Legion“.
Poniedziałek: „Kobiety, gra i wino“.
Wtorek: „Paweł I.“.
Środa: „Kobiety, gra i wino“.
Czwartek: „Złota czaszka“.
Piątek: „Kobiety, gra i wino“.

Nowiny lwowskie.

20-letni jubileusz akademickiego Kółka farmaceutycznego we Lwowie. Wydział akademickiego Kółka farmaceutycznego we Lwowie na odbytem posiedzeniu dnia 11 czerwca uchwalił przypadającą 20 tą rocznicę istnienia Kółka obchodzić jubileuszem. Wydział przeto zwraca się do wszystkich byłych członków Kółka i byłych słuchaczów farmacyi z prośbą o łaskawe nadsyłanie swych adresów, dat i szczegółów, odnoszących się do rozwoju Kółka. Wszelkie pisma uprasza się nadsyłać na ręce prezesa Michała Gałkiewicza, Lwów, Rynek, apteka cyrkularna.

Lwowskie budowy. Przy rekonstruowaniu gmachu Wydziału krajowego w sobotę spadł na chodnik kawał gzymsu, około 4 metry długiego, nie raniąc na szczęście nikogo. Chodnik dla przechodu zupełnie był zamknięty.

Przejechanie. Woźnica rzeźnika p. Kotowicza Jan Romanowicz przejechał w sobotę na ul. Żółkiewskiej ucznia piekarskiego Samuela Hanza i ciężko go potłukł. Hanza przewiózł stójkowy policyjny dorożką do lokalu pogotowia Tow. ratunkowego, gdzie go opatrzono.

Informacye dla abituryentów. Komisya informacyjna Towarzystwa biblioteki słuchaczów medycyny udziela kolegom, zamierzającym się wpisać na wydział lekarski we Lwowie, wszelkich informacyj, tyczących się studyów. Listy adresować należy: Biblioteka słuchaczów medycyny, Lwów, ul. Piekarska 52. Na odpowiedź załączyć należy znaczek pocztowy. Ustnie informować się można w lokalu Towarzystwa w piątki między godz. 11—12.

Akademickie Kółko farmaceutyczne podaje do wiadomości tych aspirantów farmacyi, którzy w roku bieżącym chcą się zapisać na wydział farmaceutyczny wszechnicy lwowskiej, że wszelkich informacyj, tyczących się wpisu i wykładów, udziela przewodniczący Kółka Michał Gałkiewicz, Lwów, Rynek, apteka cyrkularna.

Artystyczny teatr maryonetek w parku zabawowym rozpoczął już szereg przedstawień, które odbywają się codziennie bez względu na pogodę od godz. 6 do 10 wieczór. Zajmujące utwory fantastyczne i wesołe komedyjki oklaskuje serdecznie licznie zebrana dziatwa, znachodząc wielkie upodobanie w tej kształcącej, a dotychczas u nas nie znanej rozrywce. Grane są piękne i poetyczne utwory Or-ota, A. Niemojewskiego, Bolesławicza i M. Dienstla.

W tym tygodniu wystawioną będzie komedya A. Schnitzlera „Dzielny Kasyan" i aktualny pastel psychologiczno-turystyczny p. t. „Na łysej górze".

Dr Maksymilian Bett, naczelny lekarz Kasy chorych, powrócił i objął urzędowanie.

Dr Dawid Relzes, lekarz Kasy chorych miasta Lwowa, powrócił z urlopu i ordynuje ul. Brajerowska L. 12.

Paszport na przestępcę. Jan Kwaśnicki, syn notaryusza, wielokrotnie ścigany za przeróżne występki, który świeżo usiłował dopuścić się wielkiego oszustwa, posługując się nazwiskiem hr. Stan. Badeniego, a nadto obwiniony był o zgwałcenie, uznany został przez władze sądowe za niepoczytalnego i odstawiony ma być do zakładu obłąkanych.

Barbarzyńca. Przeciw dozorcy domu przy ulicy Ruskiej l. 10 wpłynęło w piątek doniesienie do policyi, że zamordował dziecko. Wysłano na miejsce urzędnika, który rzecz zbadał. Na podwórzu, na kracie otworu kanałowego leżało w brudzie i nieczystościach około 3 letnie dziecko. Twarz cała w jakichś obrzydliwych wrzodach, ciało pokryte sińcami. Lokatorzy kamienicy zlewali dziecko wodą, cucąc je w ten sposób. Ciż sami zeznali, że dozorca domu Chomyszyn, który dzieckiem ma się opiekować, głodzi je i znęca się nad niem w okrutny sposób, a nawet odgraża się, że je zabije. Na podstawie tych danych urzędnik policyi zarządził aresztowanie dozorcy, dziecko zaś polecił odstawić do komisaryatu dzielnicy II.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Poniedziałek: „Hrabia Luksenburg".
Wtorek: „Manewry jesienne".
Środa: „Miłość cygańska".

Z kraju.

Objazd letnisk i zdrojowisk. Po ukończeniu podróży po letniskach i zakładach kąpielowych w Beskidzie wschodnim i na Huculszczyźnie przybędą delegaci krajowego Związku zdrojowisk we Lwowie dr Mieczysław Orłowicz i p. Michał Affanasowicz do Galicyi zachodniej i na Śląsk cieszyński, celem zebrania na miejscu wiadomości i fotografij, potrzebnych do drugiego wydania „Przewodnika po zdrojowiskach. Podróż swą zaczną od Cieszyna, Wisły i Jaworza, poczem zwiedzą szereg małych letnisk i zakładów kąpielowych w powiecie żywieckim, bialskim, chrzanowskim, krakowskim, myślenickim, limanowskim i wadowickim. Ostatnią część swojej podróży poświęcą zakładom kąpielowym i letniskom w Galicyi środkowej.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprawa Macocha. Obrońca Macocha zwrócił się do Izby sądowej z prośbą o oddanie Macocha pod obserwacyę lekarską, ponieważ zachowanie się jego w ostatnich czasach świadczy o rozwijającej się chorobie umysłowej. Prośbę tę uwzględniono, wobec czego Macoch zostanie umieszczony w Tworkach, celem wyjaśnienia, czy nie symuluje choroby.

Rewizye i aresztowania w Warszawie. W środę w nocy do cukierni przy ulicy Dzikiej l. 5, należącej do stowarzyszenia spożywczego robotników żydowskich, przybyła policya w celu dokonania rewizyi. Znaleziono literaturę nielegalną i aresztowano 18 osób.

Z zaboru pruskiego.

Rozruchy drożyźniane na Śląsku pruskim. W Zielonogórze przyszło do zaburzenia spokoju z powodu podrożenia cen przez handlarzy masła. Gospodynie miejscowe, chcąc wymusić zniżenie cen masła, ogłosiły bojkot handlarzy, którzy podwyższyli ceny. Ponieważ jednakże bojkot nie odniósł pożądanego skutku, onegdaj zebrało się bardzo wiele pań i gospodyń na targowicy i urządziło formalny napad na kramy przekupniów, sprzedających masło. Przekupnie chwycili za garnki i wywiązała się bójka, która byłaby przybrała poważne rozruchy, gdyby nie wkroczenie policyi, która przedsięwzięła kilka aresztowań i przywróciła spokój.

Zastrzelenie policyanta. Z Katowic noszą: Pomocnik handlowy Solik, którego ubiegłej nocy chciał aresztować sierżant policyi Lorat za bójkę uliczną, strzelił do Lorata z rewolweru, trafiając go w serce. Lorat zginął od strzału.

Ze świata.

Licytacya czarnogórskiego ministra. Bank w Nowym Sadzie, któremu minister czarnogórski Toposica winien jest 5000 K, nie mogąc od „jego ekscelencyi" tej kwoty wydostać, nałożył sekwestr na posiadłość Toposica w Nowym Sadzie. Posiadłość ta będzie sprzedana w drodze licytacyi.

Wielki pożar. W Jassach spaliła się fabryka mebli „Fortuna" i kilka domów. Szkoda przenosi milion koron, a była tylko w małej części ubezpieczona.

Na śmierć zasypani. Przy budowie kolei w Savimi w Rumunii usunął się nasyp. Sześciu robotników zostało zasypanych. Wydobyto już tylko zwłoki.

Sekowanie profesorów. Profesora Pokrowskiego, który wykładał prawo rzymskie na uniwersytecie petersburskim, przeniesiono w drodze dyscyplinarnej do Charkowa, chociaż profesor odrzucił propozycyę ministeryum, aby dobrowolnie porzucił Petersburg. Wobec tego prof. Pokrowskij podał się do dymisyi.

Wojna w czasie pokoju.

Utonięcie 12 dragonów w Sanie.

W okolicach Jarosławia odbywają się obecnie wielkie manewry konnicy. Manewry te pochłonęły 12 żołnierzy.

Mianowicie w czasie końcowych ćwiczeń w nocy z czwartku na piątek zauważył około północy porucznik, prowadzący patrol złożoną z 12 dragonów, która w ćwiczeniach pełniła rolę nieprzyjaciela, zbliżającego się od północy od strony granicy rosyjskiej, idącego na zdobycie Jarosławia, iż ze wszech stron jest osaczony armią przeciwną. Widząc „groźne" dla siebie niebezpieczeństwo, postanowił wpław rzekę przepłynąć, i rzucił się w okolicy miejscowości Gorzyc w nurty Sanu, zwłaszcza, iż mu się zdawało, że poziom wody w tem miejscu jest bardzo niski.

Rychło też znalazła się galopem pędząca patrol w samym środku Sanu na straszliwem, cztery metry głębokiem bagnie. Konie poczęły tonąć, a widząc to żołnierze zeskoczyli z nich, chcąc siebie i zwierzęta ocalić. Jednakowoż dragoni obładowani bagażami w kilku sekundach zniknęli w nurtach rzeki.

Znajdujące się nad brzegami wojsko zauważyło tylko, jak patrol w nurty wody wskoczyła. Dopiero jęki i wołania o ratunek spowodowały pospieszenie tonącym z pomocą. Mimo rychłej akcyi ratunkowej zdołano zaledwie porucznika patrolu uratować. Zawdzięcza on swe ocalenie temu, że nie był bagażem obładowany.

W sprawie tej domagamy się energicznego śledztwa i ukarania oficera, który porwał się na tak szalony krok. Dotąd jednak wojskowość całą swą troskę wytężyła w celu utrzymania tej sprawy w tajemnicy.

Sunjatsen w Pekinie.

Londyn. „Daily Mail" ogłasza rozmowę swego korespondenta w Tientsinie z drem Suntjatsenem. Sunjatsen oświadczył, że celem jego podróży do Pekinu jest usunięcie różnic między południowymi a północnymi Chinami. Żałuje on bardzo zamordowanych przez Juanszikaja dwóch generałów, ale o tem nie chce mówić. Juanszikaja się nie obawia; sam nie pragnie prezydentury Chin, choćby mu ją nawet ofiarowano, gdyby miejsce to było wolne. W przyszłość Chin wierzy święcie, pomimo ostatnich wypadków. Zajmuje się obecnie głównie materyalnym rozwojem kraju, zwłaszcza budową linii kolejowej, która krajowi przysporzy bogactwa.

W drodze do Pekinu towarzyszy Sunjatsenowi żona.

Pekin. Przybył tu Sunjatsen; przyjęto go nader uroczyście.

NADESŁANE.

Rozmaitości.

Największe miasta na świecie. — Pamiątki polskie w Konstantynopolu. — Towarzystwo akcyjne hodowli.. kotów. — Bezczelny złodziej.

W ciągu ostatnich dwóch lat dokonano we wszystkich państwach kulturalnych spisu ludności. Wyniki tego spisu zostały już ogłoszone, a zawierają one ciekawe szczegóły, zwłaszcza w sprawie wzrostu miast.

Miast, mających więcej niż pół miliona mieszkańców, jest w Europie trzydzieści. Na czele stoi oczywiście Londyn, który według spisu z roku 1911 ma 7,252,963 mieszkańców. Drugiem największem miastem w Europie jest Paryż, którego ludność wynosi 2,888.000 (spis z roku 1911) bez przedmieść; te jednak nie są zbyt gęsto zaludnione. Następuje Berlin, który dziś jest trzeciem z kolei największem miastem w Europie; sam Berlin ma dziś wprawdzie tylko 2 084.000 mieszkańców, ale przedmieścia jego, które wejdą niezadługo w skład Wielkiego Berlina, są ogromnie gęsto zaludnione. Wielki Berlin, wraz z przedmieściami, ma już w roku bieżącym 3,852 000 mieszkańców, jest więc znacznie większy od Paryża. Czwartem z rzędu miastem jest Wiedeń, mający 2,065 000 mieszkańców; poczem idzie Petersburg z 1 908.000 i Moskwa z 1,617.000 mieszkańców. Siódme miejsce zajmuje Hamburg, liczący sam 957.000, a z przedmieściami 1,132 000 mieszkańców. Trochę mniejszy jest Konstantynopol, mający 943.000 mieszkańców, a wraz z przedmieściami azyatyckiemi 1,106.000. Dziewiątem z rzędu miastem jest Peszt, mający 880 000 mieszkańców. Na dziesiątem miejscu stoi Warszawa, której ludność przenosi 850.000 mieszkańców.

Poniżej 800 000 mieszkańców mają miasta: Glasgow, Liverpool, Neapol i Manchester; poniżej 700 000: Bruksela, Monachium, Lipsk; Medyolan i Madryt mają po 600.000; poniżej 600 000 mają: Kopenhaga, Barcelona, Amsterdam, Drezno, Marsylia, Rzym (540 000), Birmingham, Wrocław, Kolonia, Lyon i Praga (540.000).

W Ameryce jest tylko 10 miast, których liczba ludności przenosi pół miliona. Są to mianowicie: Nowy Jork, mający 4,767 000, Chicago 2,185 000, Filadelfia 1,549 000, Buenos Aires 1,400.000, Rio de Janeiro 900.000, St. Louis 687.000, Boston 671.000, Cleveland, Baltimore i Pittsburg, mające poniżej 600 000 mieszkańców.

W Azyi największem miastem jest Tokio, mające 2,186.000 ludności. Następnie idą Osaka w Japonii i Kalkuta w Indyach, w których liczba ludności wynosi po 1,239 000. Po milionie mieszkańców mają miasta chińskie Hsiangtau i Hsingan oraz Bombaj w Indyach. Kanton ma 900.000, Hankou przeszło 800.000, Tientsin 800 000. Pekin, którego liczbę ludności przedtem mocno przesadzono, ma tylko 693.000 mieszkańców, Szanghaj i Bangkok mają po 650 000, Fuczu i Czungkin po 600.000, Madras 520 000, a indyjski Haiderabad pół miliona ludności.

W Australii są tylko dwa miasta z ludnością, której liczba przenosi pół miliona, mianowicie Sydney (600 000) i Melbourne (560 000). W Afryce zaś jest tylko jedno takie miasto, Kair, mające 680.000 mieszkańców.

* * *

W obrębie murów Starego Seraju w Stambule, a mianowicie w jego części zachodniej, wznosi się kość. św. Ireny, jeden z najstarszych zabytków chrześcijańskich dawnego Bizancyum, zbudowany w czwartem stuleciu przez cesarza Konstantyna W. Turcy nie przemienili go na meczet, lecz zadowolnili się strąceniem krzyża ze szczytu i usunięciem ołtarzy. Przez długie lata stał pustkami; dopiero za panowania sułtana Solimana Wielkiego (1520 do 1566) został przeznaczony na skład trofeów wojennych i wyszedł z użycia broni.

Dzisiaj wspaniałe to muzeum historyczno wojskowe, którego progów żadna noga profana w ciągu wielu stuleci jeszcze nie przekroczyła, na mocy zeszłorocznego „irade“ cesarskiego, otwarte zostało dla publiczności. Ugrupowaniem okazów muzealnych zajął się generał dywizji Ahmed Muktar-pasza, b. wychowaniec szkoły wojskowej w St. Cyr. Okazy można podzielić na dwie grupy, a mianowicie: na przedmioty, tyczące się wogóle Wschodu i przedmioty, odnoszące się do historyi ottomańskiej. Wśród ostatnich pamiątki polskie stanowią osobny dział, „Sektioni el-Lebistauli“ („sekcya polska“), jak głosi napis turecki, i zajmują jedną z bocznych nisz nawy.

Widzimy tam rozwieszoną na ścianach z jednej strony broń i zbroję polsko węgierską — trofea z bitwy pod Warną, z drugiej zaś strony polską broń palną — z wyprawy wiedeńskiej. Z przedmiotów, ofiarowanych niegdyś sułtanom tureckim, zasługują na ogólną uwagę: zbiór karabel z bogatymi grawerunkami i rękojeściami, wyłożonemi drogimi kamieniami i perłami, oraz dwa złote zegary (pendule) pięknej roboty paryskiej w stylu barocco — dary obu królów polskich Stanisławów.

W szafie zaś po stronie prawej wystawione są serwisy z porcelany — dary Augusta III. dla sułtana Osmana III., z okazyi wstąpienia jego na tron w r. 1754 i sułtana Mustafy III. w r. 1857, przywiezione przez osobną misyę polską, na której czele stał wojewoda Mniszek. Stojące zaś na szafie rzędem wazy różnych kształtów i rozmiarów, są to podarunki byłego pretendenta do tronu polskiego, księcia kurlandzkiego, syna zmarłego króla Augusta III., który to książę, jak wiemy z historyi, ubiegał się o względy i poparcie Porty. Ponad wzmiankowanemi szafami wisi na ścianie obraz dość wielkich rozmiarów w bogatych ramach, pędzla rodaka naszego, zmarłego L. Chlebowskiego, malarza nadwornego sułtana Abdula Azisa, przedstawiający defiladę jeńców austryackich pod murami Wiednia z r. 1673 przed sułtanem Mustafą II. — apoteoza anachronistyczna, gdyż, jak wiadomo, sułtan Mustafa II. osobiście nie brał udziału w wyprawie wiedeńskiej.

W każdym razie malowidło to, pomimo niewielkiej wartości artystycznej, robi wrażenie na każdym zwiedzającym, gdyż napis (na płótnie), znajdujący się u góry, w rogu z prawej strony, uprzytomnia krytyczne położenie, w którem znajdowała się stolica Habsburgów przed przybyciem na odsiecz króla Jana Sobieskiego. Dalej w jednej z przybudówek, niegdyś chrzcielnicy, zwracają uwagę 4 wielkie bębny. Jeden z nich z lewej strony od brzegu, zdobyty przez sułtana Murada II., przypomina nam klęskę króla Władysława i jego sojuszników.

Nakoniec w jednym zakątku muzeum, dawnej szatni królewskiej, znajdują się trzy dzwony niewielkich rozmiarów, z których najmniejszy, jak głosi znajdujący się na nim i nawpół przez rdzę zjedzony napis łaciński, pochodzi z Kamieńca Podolskiego i po zdobyciu tego miasta przez Turków zdjęty został z wieży jednego z tamtejszych kościołów.

* * *

Pismo francuskie, poświęcone sprawom finansowym „La Vie Financière“ podaje szczególniejszy cyrkularz, rozesłany przez jednego z bankierów francuskich do jego klientów. „W. P. proponuje my założyć Towarzystwo z kapitałem 3 milionów franków w celu hodowli kotów. Zaczniemy od zakupu jednego miliona kocic, z których każda da rocznie 12 kociąt. Skórę kota sprzedaje się po 60 ctm. białą i po 5 franków czarną, przeciętnie więc rocznie z 12 milionów kotów wypadnie sprzedać 50 000 skór dziennie. Jeden robotnik, otrzymujący dziennie 10 franków, wyrobi dziennie 50 skórek. Potrzebować będziemy 1000 robotników. — Dzienny więc zysk wyniesie 10 000 franków. Ale czemże wykarmić miliony kotów? Naturalnie szczurami. Będziemy więc hodowali i szczury, które się płodzą 4 razy szybciej od kotów. Ale czemże karmić szczury? Bardzo proste: trupami kotów, z których będziemy zdejmowali skóry. W ten sposób koty będą się żywiły szczurami, a szczury kotami, my zaś będziemy mieli skóry i pieniądze. Akcya kosztuje 100 franków. Na ile akcyj zapisać W-go pana?“

* * *

Amerykański milioner Vanderbildt jun. nudził się w domu gry w Ostendzie, gdy nagle zauważył brak swej szpilki do krawatki z perłą, wartości 40 tysięcy franków. O wypadku donosi natychmiast agentowi policyi, który miał polecony nadzór nad salami gry, zapewniając wysoką nagrodę za zwrot skradzionej drogocennej pamiątki. Wnet potem zjawił się przed Vanderbildtem ów agent, wiodąc eleganckiego pana, który prosił o chwilę rozmowy sam na sam. Vanderbildt udał się z obcym na tarasę. Wówczas gentleman wyjął z bocznej kieszeni smokinga conajmniej tuzin szpilek do krawatów, mówiąc: „Wybacz pan, nie pamiętam jednak dokładnie... Oto szpilki do krawatów, zdobyte dziś wieczór. Czy nie byłby pan łaskaw poszukać swojej?“ Vanderbildt przypatrywał się zdumiony bezczelnemu rzezimieszkowi i po chwili był napowrót w posiadaniu swojej cennej perły.

GŁOSY PUBLICZNOŚCI.

Nowy teatr w Krakowie.

Już od dłuższego czasu, powszechnem zdaniem, dawał się odczuwać w Krakowie brak odpowiedniej instytucyi, gdzieby za stosunkowo niewielką opłatą można było przepędzić kilka chwil wolnych od pracy na nieskrępowanej i swobodnej, a jednak godziwej i nieprzekraczającej granic dobrego tonu i przyzwoitości rozrywce. Temu brakowi zapobiegnie niewątpliwie utworzony już i zorganizowany doskonale Teatr rozmaitości „Apollo“, którego otwarcie nastąpi w dniu 1 września b. r.

Aby zaspokoić ciekawość nietylko tych sfer, które do teatrów często chodzą i tego rodzaju instytucyami żywo się interesują, ale także szerokiego ogółu obywatelstwa, należy podać kilka szczegółów, zaczerpniętych na miejscu u założycieli Teatru „Apollo“, które odrazu postawią tę instytucyę w należytem świetle, a usuną ewentualne błędne mniemania i domysły, jakie mogłyby być czynione na temat nowo powstającej imprezy.

Otóż przed niedawnym czasem zawiązało się w naszem mieście konsorcyum, złożone z kilku tutejszych obywateli, a nadto Francuzów i wybitnego artysty scen wiedeńskich, które postanowiło zorganizować na wzór zagranicy doskonały teatr rozmaitości w Krakowie.

W tym celu nabyto realność przy ul. Zielonej l. 17 i znacznym, bo idącym w setki tysięcy koron, nakładem pieniężnym rozpoczęto prace nad przystosowaniem gmachu do pierwszorzędnych przedstawień. Dziś prace te prawie ukończono, a ci, co gmach ten oglądali, nie mają dość słów zachwytu i uznania tak dla kierownictwa budowy, jak i dla kunsztu dekoracyjnego, którego projektodawca wysilił umysł na to, aby przybytek ten uczyniono naprawdę nader przyjemnem i pięknem miejscem wesołej rozrywki.

W gmachu o pięknej zewnętrznej architektonice mieszczą się dwie sale, z których jedną przeznaczono na przedstawienia teatralne, drugą na kabaretowe. Każda z nich odznacza się wybitnem pięknem w wyglądzie i urządzeniu, pomyślanem jednak na sposób indywidualny, odmienny. O ile bowiem salę teatralną starano się utrzymać w tonie miejsca, przeznaczonego na wielkie zebrania doborowego towarzystwa, o tyle salę kabaretową urządzono w ten sposób, że ma się wrażenie salonu recepcyjnego w prywatnem mieszkaniu jakiegoś zamożnego obywatela. Jeden i drugi zamiar udał się nadzwyczajnie; to też chcąc w przybliżeniu przynajmniej dać obraz obydwu sal, nie od rzeczy będzie szkicowo tylko nakreślić ich wygląd i urządzenie.

Sala teatralna przypomina nieco widownię miejskiego teatru krakowskiego. W ten sam pomyślana sposób, jakkolwiek trochę od niej mniejsza, mimo to obszerna i bardzo gustownie przybrana bogatymi ornamentami i złoceniami. Po obydwu jej bokach na parterze, tudzież na wysokości balkonu znajduje się kilka lóż, przeznaczonych dla większych grup towarzyskich. Ściany ich obito drogim adamaszkiem, utrzymanym w kolorze bordowym. Nad głównem wejściem do sali w tej samej wysokości urządzono balkon z 80 miejscami do siedzenia. Na całej przestrzeni sali ustawiono czterdzieści stolików; do każdego z nich może zasiąść po pięć osób. Ogółem w sali może się pomieścić w czasie przedstawienia 450 osób. Z ozdobionego cennemi malowidłami alegoryami, przedstawiającemi cztery pory roku, sufitu zwisa wielki pająk, który wraz z bocznemi lampami oświetli rzęsiście całą salę.

Opis sali nie byłby zupełny, gdybyśmy nie wspomnieli o scenie i jej urządzeniu, odgrywającem tak tu, jak i we wszystkich innych teatrach, pierwszorzędną rolę. Stwierdzić trzeba z całym naciskiem,

że urządzenie jej w Teatrze „Apollo“ odpowiada wszelkim wymogom techniki scenicznej, a wyposażono ją w najnowsze z tej dziedziny ulepszenia tak w dziale dekoracyj, jak i efektów świetlnych.

Przed sceną w należytem pogłębieniu umieszczoną będzie orkiestra.

Sala kabaretowa nie ustępuje pod względem swego nader estetycznego wyglądu w niczem sali teatralnej, tem się tylko od niej różni, iż — jak już wspomniano — robi wrażenie prywatnego salonu. Tak jak w sali głównej, tak i tu nie szczędzono pieniędzy na urządzenie. Takie samo bogate wyposażenie świetlne, takie same drogie obicia ścian jedwabnymi materyałami, taka sama hojność, nawet przepych w dekoracyi.

Naprzeciw estrady kabaretowej urządzono trzy gabinety, przeznaczone na większe zebrania towarzyskie; każdy z nich jest w innym stylu i guście, jest odrębnem dla siebie cackiem.

Na pierwszem piętrze znajduje się kancelarya teatru, pokoje dla administracyi i służby, a nadto cztery bardzo gustowne gabinety.

Do szkicowego tego opisu należy dodać jeszcze i ten szczegół, że tak kasę, jak i garderobę i bufety pomieszczono w ubikacyach bardzo obszernych i wygodnych tak, że uniknie się wszelkiego ścisku i natłoku.

Obok gmachu znajduje się duży, piękny ogród, który w czasie pauz służyć będzie na przechadzkę dla bawiącej w teatrze publiczności.

Chodzi teraz o program, który stanowić ma właśnie siłę atrakcyjną. Według informacyj, zasięgniętych w kierownictwie artystycznem, założyciele Teatru „Apollo“ postawili sobie zasadę, iż program przedstawień musi być tak dobrany, aby każda warstwa ludzi mogła zupełnie spokojnie tam chodzić, bez narażenia się na obrazę uczuć estetycznych, a już najmniej etycznych. W myśl tej zasady kierownictwo ułożyło taki program, że nietylko rodziny, ale i dzieci mogą go oglądać. Wszelka pornografia, wszelkie niesmaczne dwuznaczniki będą absolutnie z przedstawienia wykluczone. Chodzić głównie będzie o dobry, w przyzwoitym stylu dowcip, o doskonały żart i ciętą satyrę. Na program każdego wieczoru składać się będzie: jeden utwór sceniczny, a więc komedyjka, farsa lub operetka, a nadto kilka punktów tak zwanych varietowych z zakresu solowego śpiewu, salonowego lub klasycznego tańca, muzyki, gimnastyki i t. d. Produkować się będą jedynie znokomite siły światowe, dotychczas w Krakowie niewidziane.

Kierownictwo artystyczne imprezy spoczywać będzie w wytrawnem ręku p. Hermana Benkego. Każdy, co odwiedzał choćby rzadko teatry stolicy państwa, musiał się spotkać ze znakomitemi kreacyami p. Benkego z zakresu poważnego, klasycznego dramatu, jakkolwiek nierzadko występował w rolach salonowych i charakterystycznych. Występami swoimi zjednał sobie sympatyę nietylko u publiczności wiedeńskiej, ale także w swerach najwyższych dworskich, które niejednokrotnie okazywały p. Benkemu swoje sympatye i obdarowywały go cennymi upominkami. P. Benke, będąc ulubieńcem następcy tronu, był niejednokrotnie zapraszany do niego na posłuchania i na uczty. Wybitni politycy państwowi otaczają go dotąd swymi względami i okazują mu należny szacunek i poważanie, jakie się tej miary artyście słusznie należy.

Ale p. Benke, oprócz nadzwyczajnej zdolności artystycznej, której niejednokrotnie dał dowody, ma za sobą kawał poważnej pracy społecznej. On to był jednym z głównych inicyatorów i organizatorów stowarzyszenia „Oesterreichischer Bübnenverein“ i jego długoletnim pierwszym wiceprezesem, na którem to stanowisku położył niespożyte dla tego związku zasługi.

P. Benke wchodzi w skład konsorcyum, które tworzy teatr „Apollo“. Można być pewnym, że pod jego kierownictwem scena teatru „Apollo“ będzie utrzymana na wysokim poziomie artystycznym, że nie wkradnie się na nią nic, co liche, brzydkie i niemoralne.

Należy zakończyć życzeniem, aby teatr „Apollo“ pod wytrawnem kierownictwem artystycznem p. Benkego systematycznie się rozwijał, służąc przyjętej na początku zasadzie dania publiczności sposobności do miłego przepędzenia kilku chwil na godziwej rozrywce i zabawie.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność kelnerzy i kucharze!** Ogólne zgromadzenie kelnerów i kucharzy odbędzie się we wtorek 27 sierpnia b. r. o godz. 12 w nocy w sali centralnej organizacyi w Krakowie, ul. Grodzka 35, I. p., z następującym porządkiem: 1. Stosunki w zawodzie gospodnio-szynkarskim. 2. Masowy wiec kelnerów i kucharzy w Galicyi. 3. Wnioski.

NADESŁANE.

Konkurs.

Przy powiatowej Kasie chorych w Bochni jest do obsadzenia posada kierownika Kasy. Posada nadaną zostanie prowizorycznie z płacą miesięcznie 160 koron, a po roku nienagannej służby i odpowiedniej aplikacyi nastąpi stabilizacya i podwyższenie płacy do 200 koron miesięcznie, z 4 pięcioleciami po 10% od pobieranej płacy, doliczając rok prowizoryczny przebytej służby.

Warunki: Odpowiednie uzdolnienie do prowadzenia Kasy i korespondencyj urzędowych w języku polskim i niemieckim i 2-letnia praktyka przy Kasach chorych. Ci kompetenci, którzy takiej praktyki nie mają, winni w przeciągu 6 miesięcy złożyć egzamin przed komisyą dla Kas chorych. Wiek od lat 30 do 40. Kaucya wymagana najmniej 1000 koron.

Podania należy wnosić do tutejszego Zarządu do dnia 6 września 1912 roku.

Od ubiegania się o tą posadę emeryci są wykluczeni.

Powiatowa Kasa dla chorych w Bochni.
Wnęk Wojciech
przewodniczący.

BIBUŁKI SASSOWSKIE
: TUTKI :
HYGIENICZNE

PROMIEŃ

5%
NA RZECZ
TOWARZYSTWA
SZKOŁY LUDOWEJ

Serdeczne podziękowanie

składa na tej drodze tow. **K. Czapińskiemu** za dobre prowadzenie 4-dniowej wycieczki w Tatry oraz tow. **Widlińskiemu** za zorganizowanie takowej.
Towarzysz z żoną z Oświęcimia.

200 do 400 kor.

może każdy zdolny i wymowny zarobić w każdej miejscowości przy sprzedaży bardzo pokupnego artykułu.
Oferty uprasza się nadsyłać:
Poste restante Kraków 400.



130 własnych filii w kraju i zagranicą.

Pierwszorzędne eleganckie i tanie jest nasze obuwie

Alfred Fränkel Sp. kom.
Największe przedsiębiorstwo tego rodzaju w całej monarchii
Kraków, Rynek główny 14.
Zastępca: L. Steigler.

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA
SINGER'A „66"
maszyna do szycia 20 stulecia.
Kupić można tylko w naszych składach lub przez naszych agentów.
Singer Co. Maszyny do szycia Akc. Tow. Lwów, ulica Halicka l. 1 i ul. Gródecka 31.
Na łaskawe zapytania chętnie służymy wyjaśnieniami. — Wzory do haftu, cerowania i szycia bezpłatnie i opłacone.



Spółka komandytowa
Bachrich & Co • fabryka motorów
Wiedeń XIX-6. K. Z.
Najstarsza specyalna fabryka w monarchii motorów dwutaktowych na ropę
„CLIMAX"
Najtańsza siła popędowa



Najtańsza siła popędowa
Motory i lokomobile na ropę.

Jak w domu
bez obawy zepsucia sobie żołądka,
może jadać każdy
w Domowej Kuchni
„Przyroda"
ulica Krzyża 7,
gdzie prócz masła, żadnego innego tłuszczu do przyrządzania potraw się nie używa.

Winogrona!
kuracyjne i stołowe najprzedniejszych i najdelikatniejszych gatunków, o wielkich jagodach, słodkie, świeżo ścinane 5 kg. 3 kor. 50 hal.; jabłka stołowe i gruszki t. zw. „Kaiserbirnen" 5 kg. 3 kor.; miód pszczelny naturalny 5 kg. puszka 7 kor. 50 hal. dostarcza **J. Perlmutter,** Versecz 20 (Węgry poł.)



Przewyższa w swoich rezultatach wszystkie dotychczas znane artykuły.
Fabryka i wysyłka w drogueryi J. ANDĚLA, pod „Czarnym psem" w Pradze, ul. Mała 13.

Składy we Lwowie: A., Hübner, Rynek 38, P. Mikolasch & Sp. drog. A. Beacock ul Hetmańska O. T. Winklera Syn, Rynek 28, St. Markiewicz Rynek 42, Makarowski & Sp. drog. Sykstuska 2, J. Hoffmann, Rynek 42, Sudhoff & Grabowski drog. Akademicka, 8, Edw. Brückner apt, dr. J. Rucker apt., Bayer ul. Krakowska, Ludwik Hoszowski Akademicka 3. **w Kołomyi:** Eustachy Turzański, drog. **Glinlany:** O. Thader apt., **Podgórze:** Jakób Piekły handel.

RZĄDOWO UPRAWNIONA
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie, ulica św. Gertrudy 4
wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. Lek. krak. polecone przez toż Towarz. **Wody mineralne** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz wody mineralne normalne z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.

W dni powszednie
! zamieszczamy za okazaniem kwitu prenumeraty każdemu abonentowi **inserat** w rubryce drobnych ogłoszeń prawie **darmo** **!**
licząc na każdy inserat do 20 słów tylko 56 halerzy

Jedynie dla reklamy!!
1 para eleganckich spodni, najnowszy fason i krój kosztuje tylko 5 kor. 50 h., dwie pary 10 kor. 50 hal. Proszę się przekonać o niebywałej taniości i dobroci materyału w nowo otwartym magazynie konfekcyi męskiej **H. Klingera, Kraków, Rynek gł. L. 9, Pasaż Bielaka.** Za nadesłaniem miary (obwód w pasie i długość pokroku) wysyłam na prowincyę za pobraniem.

Do Ameryki i Kanady



przeprawia najlepiej **LINIA KUNARDA** we Lwowie, ulica Grodecka L. 99.
Cena przeprawy okrętem z Tryestu do Nowego Jorku III klasą kor. 220·—. Dzieci niżej lat 12 kor. 120·— wraz z podatkiem.
☛ **Uważajcie na Nr. 99!**
Saxonia z Tryestu 20 sierpnia
Pannonia z Tryestu 27 sierpnia
Ivernia z Tryestu 10 września.
Z Liwerpolu: (Najszybsze i najwspanialsze parowce świata). **Lusitania** dnia 7, 28/9, 26/10. **Mauretania** dnia 31/8, 21/9, 12/10.

Mleczarnia Przeworska, Lwów, ul. Polna 26, tel. 835 dostawa mleka i kefiru.

Celem założenia pierwszorzędnej z komfortem urządzonej
Restauracyi Automatycznej
w Krakowie na wzór Wiednia, Berlina, Paryża, Londynu, poszukuje się kapitalistów z 5000—10.000 kor. do udziału w Tow. z ograniczoną poręką. Zgłoszenia tylko pisemne, uprasza się przesłać do Hotelu Saskiego 42 w Krakowie.

SERY
Ementaler, Groyer krajowy w dowolnej ilości po cenach fabrycznych, poleca fabryczny skład serów
Bracia Rolniccy
Kraków. Wielopole 7.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielotek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible])